

PALINDROMY

REŻYSERIA

Todd Solondz

W KINACH OD 1 września 2006

DYSTRYBUCJA W POLSCE



ul. Zamenhofa 1, 00-153 Warszawa

tel.: (+4822) 536 92 00, fax: (+4822) 635 20 01

e-mail: gutekfilm@gutekfilm.pl <http://www.gutekfilm.pl>

reżyseria

Todd Solondz

scenariusz

Todd Solondz

zdjęcia

Tom Richmond

muzyka

Nathan Larson

casting

Ann Goulder

montaż

Mollie Goldstein

Kevin Messman

kostiumy

Victoria Farrell

scenografia

Dave Doernberg

występują

Ellen Barkin

Stephen Adly Guirgis

Richard Masur

Debra Monk

Jennifer Jason Leigh

Sharon Wilkins

producenci

Mike S. Ryan

Derrick Tseng

USA

Rok produkcji: 2004

Czas trwania: 100 min

Kolor - Dolby Digital - 1,85

OPIS FILMU

Pragnieniem 12-letniej Avivy jest macierzyństwo. Mimo młodego wieku dziewczynka czuje się przygotowana do roli matki i konsekwentnie zmierza do wyznaczonego celu. Kiedy udaje jej się zajść w ciążę napotyka na opór rodziny dla której jedynym rozwiązaniem sytuacji jest aborcja. Po zabiegu dziewczynka decyduje się na ucieczkę z domu. Na swojej drodze spotyka rodzinę obłąkaną miłością do Jezusa. Mama Sunshine i jej mąż opiekują się kalekami dziećmi ocalonymi przed aborcją. Jednak ich fanatyczna obrona życia pozwala na podejmowanie radykalnych nieraz kroków.

Piąty film w dorobku niezależnego amerykańskiego filmowca koncentruje się na tematyce przerywania ciąży. Za pomocą wyszukanego zabiegu formalnego reżyser pozwala spojrzeć na problem z wielu perspektyw. Zajmowane przez widza stanowiska mogą się diametralnie od siebie różnić w zależności od kontekstu w jakim usytuowany jest bohater. Todd Solondz osiągnął to za pomocą formalnego eksperymentu w którym rolę głównej bohaterki przybiera kolejno kilku aktorów zróżnicowanych pod względem wieku, rasy, a nawet płci. Postać Avivy przyjmuje więc fizjonomię dwóch dojrzałych kobiet, czterech nastolatków, sześciolatniej dziewczynki, a nawet dwunastoletniego chłopca. Każdy z epizodów w którym zmianie ulega aktor oddzielony jest planszami na wzór dziecięcych kolorowanek.

Sam reżyser nie zajmuje żadnego stanowiska. Z typową dla siebie bezkompromisowością przedstawia wady i zalety zwolenników i przeciwników aborcji.

Tytułowe palindromy to słowna konstrukcja, która niezależnie od sposobu czytania (normalnie, czy wspak), zachowuje swoje brzmienie i znaczenie np. imię bohaterki filmu, Aviva.

„Palindromy” były filmem konkursowym 61. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Wenecji. Pokazywany również na m.in. 29. MFF w Toronto, 20. Festiwalu Filmów Amerykańskich w Deauville, 42. New York Film Festiwal.

GŁOSY PRASY

Solondz, niegrzeczny chłopiec, poeta pożądania i rozpaczy, który wyreżyserował „Witaj w domu lalek”, „Happiness” i „Opowiadanie” jest niezrównany w wymyślaniu nowych i wizjonerskich sposobów, aby wejść pod skórę widzów.

Owen Gleiberman „Entertainment Weekly”

Filmy produkowane w Hollywood, powiedział scenarzysta William Goldman, mówią nam albo coś, co już wiemy i znamy (np. rozwód jest bolesny) albo oferują kłamstwa w które chcemy wierzyć (przypadek „Forresta Gump”). Solondz jest daleki od Hollywood tak jak Tora Bora.

Kyle Smith „New York Post”

Po raz kolejny biedne i zniszczone amerykańskie społeczeństwo zostaje odkryte w sposób bardzo szczerzy i brutalny. Jediną metodą obrony jest śmiech...Nadszedł czas na następny film Todda Solondza

Eric Campos „Film Threat”

OŚWIADCZENIE REŻYSERA

Kiedy tworzysz i kreujesz pozytywną postać, zakładasz, że publiczność będzie się z nią utożsamiać. Nikt przecież nie chce identyfikować się z bohaterem negatywnym, gdyż niewielu ludzi widzi siebie w takim świetle. Płeć, wiek i rasa odgrywają przy tym ograniczone role w wyznaczaniu stopnia w jakim dana postać wzbudza pozytywne uczucia. Może dlatego pozytywny bohater jest kimś z kim wszyscy mogą się utożsamiać, do kogo mogą się odnosić. Kiedy zrobiłem „Witaj w domu lalek” wszyscy ludzie mówili: „to byłem ja”, „byłem właśnie taki”, a przecież Dawn Wiener wcale nie był całkowicie dobry. Rzecz jasna nie słyszałem by ktokolwiek twierdził to samo w przypadku Billa Maplewood - psychiatry pedofila w „Happiness”, mimo że wiele wskazywało na jego „pozytywność”.

Zastanawiałem się nad skutkiem obsadzenia galerii typów ludzkich jako jednego w pełni pozytywnego bohatera. Istniało wprawdzie ryzyko, że podobny zabieg mógłby sprawić wrażenie zbyt mocnego intelektualnego ćwiczenia popisowego, robiącego wprawdzie wrażenie, ale też pozbawionego sensu, bezproduktywnego triku prowadzącego do wyalienowania widza. Miałem jednak nadzieję, że skumulowany efekt wywoła silniejszy wpływ emocjonalny niż jeden aktor: będzie bardziej magiczny i z mniejszą ilością sprytnych sztuczek.

Moja rada dla publiczności przed oglądaniem filmu: jeśli nie jesteście pewni czy wszystko rozumiecie, po co i dlaczego to wszystko (sam nie jestem pewien czy rozumiem) to pozwólcie sobie na całkowity relaks i nie myślcie o tym co pomyślą inni i pozwólcie się ponieść filmowi...

NOTATKI REŻYSERA

Nie jestem zainteresowany filmem, który widzowie będą rozpatrywać w kategorii wartości. Akceptuję fakt, że nie wszystkie są do pogodzenia.

Na pierwszym planie filmu jest MacGuffin*, ale tłem historii jest młoda dziewczyna zawieszona między dwiema rodzinami. Każda z nich zabija na swój sposób. Jedni nie dają możliwości żadnego wyboru, a drudzy podjęli już wszystkie decyzje. Przyrównać to można do palindromu. Świat obraca się sam niezmieniony i niezmiennie: jak w lustrze.

Mój film jest ostatecznie historią miłosną. Wcześniejsze moje filmy również krążyły wokół tego tematu. Były to historie o nieodwzajemnionej miłości, zakazanej miłości, miłości do własnego siebie. Uważam, że nie warto opowiadać innych historii niż miłosne.

W końcówce filmu „Czarnoksiężnik z krainy Oz” Dorotka, strach na wróble, tchórzliwy lew dowiadują się, że wszystko czego im brakowało mieli przy sobie. Dowiedzieli się, że w ogóle się nie zmienili, że zawsze byli mądrzy, współczujący czy dzielni i że nie ma drugiego takiego miejsca jak dom. Wcześniej w ogóle sobie tego nie uświadamiali. Bystry zawsze będzie bystry, współczujący zawsze będzie współczujący, dzielny będzie dzielny, a dom zawsze będzie domem. Nic nigdy się nie zmieni. Ale czy rzeczywiście nie możemy nic zmieniać? Pogląd o braku szansy na jakiegokolwiek zmiany jest równoznaczny z brakiem możliwości doskonalenia, poprawiania, ulepszania. Optymiści jednak wierzą w możliwość

* MacGuffin – termin wprowadzony przez Alfreda Hitchcocka oznaczający przedmiot, bądź wydarzenie posuwające akcję do przodu, a istotne dla rozwoju intrygi. MacGuffinem są np. butelki z uranem w „Osławionej” Hitchcocka.

poprawy. Ktoś inny mógłby natomiast stwierdzić, że dzięki niezmienności nie ma ryzyka pogorszenia.

Pojawia się pytanie, w jaki sposób zmiany są możliwe, a w jaki nie? Czy nie jesteśmy z natury palindromiczni, odporni na zmiany bez względu na to, jak bardzo, paradoksalnie, się zmieniamy. Ktoś może uważać idee że się nie zmieniamy za posępny sposób myślenia.

SPOTKANIE Z TODDEM SOLONDZEM

W eleganckiej restauracji, w której spotkałem Todda Solondza zapewne nie odbywa się wiele konwersacji na temat aborcji, sexu nieletnich, a na pewno nie podczas lunchu, dzięki któremu miało się wyjaśnić dlaczego Solondz, jeden z najbardziej prowokacyjnych niezależnych reżyserów amerykańskich zamiera w bezruchu kiedy rozmawiamy o jego nowym filmie.

„Mam wrażenie, że ktoś na mnie się gapi. Wydawało mi się, że za głośno mówię, a ten człowiek mnie słucha” wyjaśnia Solondz.

Reżyser przygląda się mi rozpraszająco przez swoje ogromne czarne okulary. Nasz podsłuchiawcz musiał usłyszeć opinie o zaletach jego nowego filmu „Palindromy”, niepokojącej czarnej komedii w której 12-letnia dziewczyna o imieniu Aviva celowo zachodzi w ciążę, potem jest zmuszona przez rodziców do poddania się aborcji, ucieka z domu, przesypia się z pedofilem-kierowcą ciężarówki i znajduje schronienie u fanatycznie chrześcijańskiej rodziny, której prorodzinne poglądy prowadzą do mordowania dokonujących aborcji.

„Osobiście czułem, że to jeden z moich najbardziej delikatnych i czułych filmów” - mówi, kiedy już się uspokoił. „Potem jednak wszyscy mówili mi jak szokujący i przekraczający wszelkie granice jest ten obraz, więc musiałem spojrzeć jeszcze raz i przyznać, że rzeczywiście tak jest”.

Nasz posiłek miał miejsce w centralnym Londynie w restauracji z widokiem na hall One Aldwycha, projektanta hotelu, wybranego w pobliżu National Film Theater, gdzie Solondz ma zaplanowaną rozmowę w późniejszych godzinach. Ma na sobie prawie te same ubrania co wczoraj podczas przedstawiania filmu „Palindromy”- bordowy sweter, szare spodnie i żółte buty sportowe – co wszystko razem z dużymi okularami i łysiejącą głową sprawia, że wygląda dziwacznie pośród eleganckiego purpurowego wyposażenia restauracji oraz zajętej, lecz troskliwej, obsługi.

„Wow! Zobacz jak ten kolor błyszczy w ciemności!” – zachwyca się w momencie pojawienia szklanki z sokiem grejpfrutowym, mówiąc z wysokim nerwowym akcentem przypominającym młodego Woody Allena. Trudno stwierdzić, czy mówi prawdziwie, szczerze czy ironicznie.

Jego filmy również są trudne do jasnego wyjaśnienia. Groteskowe, niewłaściwe funkcjonowanie zaściankowych rodzin oraz ich poczucie humoru przedstawione jest jako dezorientująca mieszanka okrucieństwa, kiczu i czułości. Tematy tabu są poruszane w sposób przypominający pozornie prowokację zarówno dla konserwatystów i liberałów.

Przykładowo w „Hapiness” wzbudzający pozytywne emocje ojciec wyznaje 10-letniemu synowi, że zgwałcił i zmuszał do brania narkotyków jego kolegów.

Krytycy wychwalają Solondza za jego osobliwość i odrzucanie sentymentalnej hollywoodzkiej pobożności. Odrzucają go też błotem za bycie szokującym publiczność mizantropem. „Dlaczego to musi wszystko prowadzić z jednej skrajności w drugą?”- pyta. „Czy nie może być po prostu stwierdzenia: to był miły film? To jest wyniszczające, to za wiele.”

„Palindromy”, które musiał w jakimś stopniu sam sfinansować, są jego najśmielszym filmem. „Nie przewidywałem, że ten film wywoła tak bardzo podzielne opinie” – mówi, co mnie nieprawdopodobnie zaskakuje. Z pewnością musiał spodziewać się, że film ośmieszający dwie strony sporu w sprawie aborcji w Stanach sprowokuje gwałtowne reakcje.

„Dla mnie to nie jest film o aborcji. Nie chciałem zrobić filmu popierającego jakikolwiek wybór. Ta debata jest meczą i poniżającą. To tylko wiele sloganów”.

Francuski kelner przyszedł, aby zaoferować nam mniej kontrowersyjny rodzaj wyboru – co zjeść. Zachęciłem Solondza do omletu, który na pewno będzie mu smakował.

„Wszystko, co chcesz” – odpowiedział kucharz.

Solondz „skomponował” omlet z pomidorami, szpinakiem, oliwkami, kozim serem. Kelner przyznał, że brakuje w kuchni koziego sera („Powiedziałeś przecież: wszystko, co chcesz!”- odparł Solondz). Obaj zamówiliśmy sałatkę i frytki.

Jego niechęć do stawiania po którejś ze stron daje stresującą, niespokojną siłę; głównie w świetle sprawy Terri Schiavo, gdzie surrealistyczne, „gorące” argumenty o prawie do życia kobiety będącej w śpiączce są podobne do filmu Solondza. „Czasami trudno jest robić filmy które są bardziej przekonujące i wciągające niż to co się dzieje”- powiedział.

On także alienuje nas od niedoli Avivy poprzez wykorzystanie ośmiu aktorów w różnym wieku i różnych ras, aby wcielali się w jej rolę w kolejnych scenach filmu, które wprowadzają w nastrój halucynacji. To, że nie osądza łatwo w sprawach aborcji jest tak samo irytujące jak i intrygujące.

„Nie chcę nikomu wyjawiać mojego stanowiska, ponieważ mówiąc, że propaguję wybory, mam poczucie, że pomagam publiczności w rozwiązaniu trudnych sytuacji. Mogą się zrelaksować i myśleć: W porządku, to jest film propagujący wybory. Tak, straciłbym moją propagującą życie publiczność”. Chciałby żeby „Palindromy” pokazano w Bible Belt (około godziny jazdy na zachód od Nowego Jorku, jak uważa).

„Myślę, że warto o tym rozmawiać i zająć się tym” – mówi, zagubiony we wspaniałych, nierealnych marzeniach o chrześcijanach idących tłumnie do kina, aby zobaczyć czarną komedię poruszającą temat aborcji.

Podczas oglądania filmu, wydawało się, że publiczność śmieje się bardziej z bohaterów niż z bohaterami (kwestia matki Avivy „to jeszcze nie jest dziecko – to coś w rodzaju guza!” wzbudziła największą reakcję). „Czasem śmiech jest okrutny i to mnie denerwuje”. Dlaczego robisz filmy o takich brzydkich ludziach? „Nie uważam ich za brzydkich”.

Na szczęście nie ma niejasności na temat specjalnie zrobionego dla niego omletu, o którym powiedział, że jest dobry. Wspomniałem o brytyjskim pisarzu Arnoldzie Bennecie, na cześć którego nazwano omlet. Może ten omlet stanie się omletem Todda Solondza? „Nie mam takich ambicji”- odpowiedział oschle.

Podczas rozmowy Solondz sprawia wrażenie jakby stawał się mniej formalny. Dorastał w żydowskiej rodzinie na przedmieściach New Jersey. Swoje wychowanie opisuje jako konserwatywne.

Jego pierwszy film „Fear, Anxiety and Depression” ukazał się w 1989 roku. Nie było zaskoczeniem, że z takim tytułem była to kłapa.

„To jest zbyt bolesne żeby o tym mówić. To było demobilizujące, zniechęcające doświadczenie, nad którym nie miałem żadnej kontroli” - wyjaśnia. Nie zrobił następnego filmu do czasu cieszącego się uznaniem „Witaj w domu lalek” z 1995 roku. Przerwa w realizacji filmów upłynęła mu na udzielaniu lekcji angielskiego rosyjskim imigrantom.

Jego filmy dają bezkompromisowe, świeże spojrzenie na świat. Nie przynoszą imponujących dochodów („Witaj w domu lalek” zarobił tylko 3,2 mln \$ w Stanach), ale także wskazują, że nie jest po prostu zwykłym „specjalistą od szokowania”.

Seksualność jako nieokiełznana moc, mąca pod ułożonymi konwenansami średniej klasy, to stale powracający temat. „Jesteśmy więźniami własnego pożądania. Nikt nie może wybrać kogo albo co ma pragnąć” - stwierdza. „W przeciwnym razie, w świecie w którym żyjemy, prawdopodobnie każdy mógłby wybrać heteroseksualność i nie zajmować się tymi wszystkimi potwornymi rzeczami, które ludzie robią. Mam na myśli, czy i dlaczego ktokolwiek wybrałby homoseksualizm w świecie w którym ludzie są obrzucani błotem i znęca się nad nimi za to jakimi są. Nie. Myślę, że nie macie wyboru.”

W końcu „Palindromów” bohater potępia pojęcie dobrej woli, co rozbrzmiewa ostrożnie: „Idea wyboru jest w pewnym sensie iluzją. Mamy swoją genetyczną spuściznę oraz życiowe doświadczenie, które w pewnym stopniu nas kształtują. Do tego dochodzi jeszcze przypadek i szczęście”.

Sugeruje abyśmy podzielili się deserem: „Muszę stracić na wadze, ale chcę spróbować”. Decydujemy się na sernik z sorbetem. „Kiedy się starzejesz pewne rzeczy stają się kłopotliwe” - wyjaśnia.

Podczas gdy stara się być dobrym towarzyszem podczas posiłku – rozmownym, inteligentnym, zabawnym, jego poglądy uderzają pesymizmem (kiedy głośnie uderzenie wydobywa się z kuchni i wyłania się uśmiechnięty kelner, Solondz spogląda i mówi: „Oh, dobrze, nie byłem pewien czy jeszcze coś poważniejszego się stanie”). Ale według niego jego relatywizm filmowy – jego odmowa do osądzania czy potępienia postaci bez względu na to co robią – jest formą moralności.

„Każdy posiada racjonalne uzasadnienie, które przez innych może zostać odebrane jako nieprzyzwoite. To jest jądro, tego co robię” - tłumaczy. „Nie mogę wygodnie czuć człowieczeństwa, kiedy każdego dnia na świecie jest tyle okrucieństwa. Jeszcze nie jestem poza tym żeby oskarżyć ludzkość i pytać: kim są ci okropni ludzie? Mówię, że musimy zaakceptować prawdę o tym kim jesteśmy.

„Tak, jesteśmy zdolni do wielkiego dobra, życzliwości, heroizmu, ale jeśli nie przyjmiesz do wiadomości tej drugiej strony, nie potwierdzisz kim jesteśmy. Tak więc mógłbym być posądzony o mizantropię, mógłbym kłócić się, że ludzie którzy mówią o miłości do człowieka patrzą tylko na jedną stronę. Bardzo łatwo jest to zrobić, ale aby być zdolnym do przyjęcia także drugiej strony i nadal być zdolnym kochać ludzkość, wydaje mi się o wiele trudniejsze”. Wydał półśmiech.

„Miejcie nadzieję, że jesteście zdolni do bycia dobrymi”

REŻYSER

Todd Solondz - amerykański reżyser, scenarzysta, producent i aktor.

W 1989 roku zrealizował swój debiutancki film pełnometrażowy „Fear, Anxiety and Depression”. Brak całkowitej kontroli artystycznej nad nim był powodem długoletniego milczenia twórcy. Dopiero po sześciu latach Solondz zrealizował „Witaj w domu lalek”, którego również był scenarzystą i producentem. Film spotkał się z ciepłym przyjęciem krytyki i otrzymał Główną Nagrodę Jury na festiwalu w Sundance, a także był pokazywany na festiwalach w Toronto i Berlinie. W 1998 roku powstaje „Happiness”. Obnażający hipokryzję współczesnego społeczeństwa amerykańskiego obraz zdobył nagrodę FIPRESCI na festiwalu w Cannes oraz British Independent Film Award dla najlepszego niezależnego filmu zagranicznego. Scenariusz autorstwa samego reżysera był również nominowany do Złotego Globu. W 2001 roku na festiwalu w Cannes swoją premierę miał kolejny film reżysera, „Opowiadanie”. New York Times okrzyknął go jednym z najlepszych filmów roku.